

Niepokoje poetki

Niepokój zawsze towarzyszy artyście i jest podstawą jego inspiracji twórczych. Jednak są liczne źródła niepokoju, szczególnie w społeczeństwie ponowoczesnym, kiedy interakcje społeczne ludzi, nawet w najbliższych związkach, zostają prawie zupełnie usieciowione, a kontakty „twarzą w twarz” stają się faktycznie zepchnięte na drugi plan, choć przez wieki tworzyły osobistą kulturę duchową każdego człowieka. Dzisiaj nie wiadomo co z nimi zrobić, bo przecież są źródłem wielu naturalnych pragnień i niespełnionych związków emocjonalnych ludzi. Ta ostatnia sytuacji wydaje się budzić ów niepokój inspirujący wiersze zamieszczone w tomiku **Joanny Bąk** pt. „36 wierszy o niepokoju”. Autorka właściwie większość swojego życia zawodowego oraz rodzinnego spędza w sieci i często jest jej trudno odnaleźć się w świecie rzeczywistym, a tym bardziej zrozumieć sens naturalnych pragnień oraz związanych z nimi oczekiwań.

W wierszu pt. „pokolenie” poetka pisze: *na każde pokolenie / czeka jakaś apokalipsa – / przepalona lampa słońca // wojna z sąsiadem zza kontynentu / upadły liść lodowca / jakiś cyklon czasu // mała-wielka katastrofa / zwyczajna kolej niespiesznego losu // niedokończony posiłek / przerwany świst powietrza // cisza na której najlepiej / rosną sztuczne kwiaty / i pali się pamięć.*

Nie trudno zauważyć, że poetka podnosi tu dylemat B. Pascala: człowieka w makrokosmosie, który sam jest mikrokosmosem i wie o swojej śmiertelności (kruchości przysłówowej trzciny targanej huraganami dziejów). Bąk jednak ma ten dylemat w makroskali, bo otaczający ją świat wirtualny ulega w nieskończoność multiplikacji, a powrót do realności jest tym bardziej przepełniony szokiem po zetknięciu się z naturalnymi pragnieniami i oczekiwaniami, które „palą pamięć” i stawiają znak zapytania: czy potrzeby te są jeszcze aktualne; czy można je jakoś spełnić? To wszystko musi więc budzić totalny niepokój: niepokój nowego typu mający na uwadze aktualną kondycję człowieka w świecie hybryd wirtualno-realnych, gdzie ginie intymność człowieka a zagospodarowuje go totalna „kultura obnażania”.

Poezja ta nasączana jest również duchem katastrofizmu, a w wierszu pt. „prawdziwa wolność od wszystkiego” autorka pisze: *kiedy już wszyscy umarli / było tak cicho i spokojnie – / bo nie trzeba wracać / do pracy domu dzieci psa kota / bo nie trzeba śledzić tropów / zostawionych na skórze ubrania? (...) // (...) mogłem czuć się wolny od wszystkiego / ale nikomu to już było potrzebne (...) // (...) i wtedy strasznie się nudziłem.*

Widać więc, że autorka traci tu nawet poczucie własnej płciowości w absolutnej wizji wolności. Również rozmywa się jej pojęcie Boga i przekazu ewangelicznego. Stygnie również małżeńskie poczucie miłości i wyjaśnia, że ludzie kiedy chodzą do łóżka: (...)

trzeba w końcu to powiedzieć / ściany ich domu niedługo zamarną / a oni śpią ze sobą / aby oszczędzać na ogrzewaniu.

Budzi w niej odrzę nieustanne komunikowania się przez komputer, w którym pochlebstwa i podlizywanie się stanowi antidotum na głębokie poczucie jednostkowego osamotnienia. Także doskwiera poetce krążąca wokół niej chęć „pójścia za męża”, co komentuje tak: (...) *a ja się tam nie wybieram / za żadne skarby jej ciała / za żadne zwierzęta dzieci / czy inne zmartwienia // wole przeczekać na zewnątrz / aż jej przejdzie ten dom / i wrócimy do siebie.*

Bo przecież dzisiejsza miłość ma swoją specyfikę, a w wierszu – „na odległość” czytamy: *uprawiają miłość / na odległość głosu // muszle ucha nazywają domem // głos w domu / on w domu oddalonym // a dzieci się cieszą / w podświadomości matek / bo nie trzeba ich mieć.*

Ten spłot doświadczeń budzi w poetce skrajne emocje, które dobrze oddaje utwór pt. „cisza”, w którym pisze: *trzeba przyznać że się kończymy – // nie pomoże ani internet / pełen wierszy na tę okazję // ani kliwy łoskot serca // ani nawet cisza którą się upijam / by jej nie znieść.*

Kolejne wiersze w tym zbiorze przepełnione są podobnymi klimatami zwątpienia i katastrofizmu, ukazując dramat naszego na pozór „wspaniałego istnienia” w świecie zdominowanym przez kolejne generacje nowych technologii informacyjnych i związanych z nimi wygod codziennego bytowania, w których naturalne potrzeby stają się dziwadłami, napełniającymi nas niekończącymi się niepokojami. W wierszu zamykającym tomik – „co przyjdzie” poetka deklaruje, że *miemy już za sobą – / te obowiązkowe spacerki nad Wisłą / to picie długich kaw / w bardzo romantycznych miejscach / te wszystkie byłe dziewczyny / z którymi uprawiałeś seks / bez obowiązku wynoszenia śmieci / (...) // miemy za sobą tę naszą bardzo świetlaną / przyszłość i te dwa fotele bujane / siłą rozpedu // i tę samotność tuż po Tobie // miemy te chwile za sobą / i siebie na to co przyjdzie / potem.*

Niewątpliwie autorka wpisuje w ten świat swoją osobę, bo przecież należy do pokolenia, które całe swoje życie wyrastało w tej ideologii „najwspanialszego z możliwych świata”, a które daje upowszechnienie się globalnie dzięki kolejnym nowym technologiom cyfrowym, z którymi obcuje od dziecka. Jednak z chwilą dojrzwania do życia odpowiedzialnego budzą się w niej instynkty oraz duchowość, które trudno zaspokoić w ramach oferowanej obecnie istoty człowieczeństwa, co zasadnie budzi niepokój zarówno o teraźniejszość, ale i przyszłość.

prof. Ignacy S. Fiut

Joanna Bąk, „36 wierszy o niepokoju”. Redakcja: Krzysztof Lisowski. Ilustracja i animacja: Dorota Tylka. Muzyka i dźwięk: Sebastian Perłowski, Ireneusz Boczek, Darek Grela. Wydawca: Agencja Artystyczna Kamień, Kraków 2017, s. 40 + płyta CD.

Spóźniony debiut, czyli rozmowa z historią

Popularny pisarz SF i wybitny wydawca debiutował późno tym poetyckim tomem. Wtajemniczeni wiedzieli, iż wiersze pisze „od zawsze”, i że kilkakrotnie publikował je w prasie literackiej, np. w „Poezji dzisiaj”. Dla niewtajemniczonych to niespodzianka. Dlatego należy uważnie przyjrzeć się tomikowi pt. *Białe źrenice*, którego autorem jest **Tomasz Kołodziejczak**. Otóż tom wyróżnia: brak ISBN-u, objaśnienie, że wydano go „na prawach rękopisu” oraz dedykacja: „Dla mojej kochanej żony, Joanny, dla której napisałem wiele z tych wierszy”.

Zatem, czy ów zbiór to tzw. spóźniony debiut, czy raczej liryczna wprawka na pisarskiej drodze? Wszystko to, co publikujemy publicznie odłącza się niejako od autora, i podlega społecznej ocenie. Dlatego poetycki debiut Kołodziejczaka traktujemy jak najbardziej poważnie.

Można rzec, iż najogólniej to tomik „herbertowski”, czego autor nie ukrywa. Twórcą *Rovigo* Kołodziejczak jest niejako zafascynowany od młodych lat. Zbigniew Herbert jest z rocznika 1924, Kołodziejczak urodził się w 1967 roku. Kiedy Herbert „uwiódł” 15 czy też 16-nastoletniego młodzieńca miał za sobą takie tomy poezji jak: *Hermes, pies i gwiazda; Studium przedmiotu; Pan Cogito; Raport z obłożonego Miasta...* Ważną w jego dorobku książką był także zbiór esejów pt. *Barbarzyńca w ogrodzie* (1962). Łakomy na lektury młody człowiek z pewnością ich nie przeczytał, podobnie jak ogromnej masy tekstów krytycznych o swoim idolu. Niejednemu zawróciłoby to w głowie. Na dodatek posługiwanie się przez Herberta w poezji tzw. czwartym systemem wersyfikacyjnym, nazywanym też różewiczowskim, pozornie niby łatwym, też mogło być zachętą dla młodzieńca z pisarskimi ambicjami. Jak było tak było. W każdym razie wpływy i naśladowania są wyraźne. W końcu mistrz nie jest zły. Wielu podążało jego tropem, np. kolega Kołodziejczaka, Mikołaj J. Wachowicz, w którego twórczości odniesień do antyku aż nadto.

Białe źrenice otwiera utwór pt. *Lament archeologa*, który kończy się tak: „nie możemy się porozumieć, więc/ rozmawiam z historią”. To dość „świeży” wiersz w dorobku Kołodziejczaka, bo powstał w 2011 roku. Jednak ta *rozmowa z historią*, jak świadczą daty pod innymi wierszami, sięga u poety początków lat osiemdziesiątych. Należy więc przy okazji podkreślić, i wytrwałość autora, i jego konsekwencję wyboru idola.

Możemy prześledzić antyczne motywy w

(Dokończenie na stronie 18)